

665

...są z powrotem za pośrednictwem krakowskiego reżysera, obsypanego połamami od lat przez krytykę, tę bardziej ciętą niż wazę, Rudolfa Ziela. W „Powszechnym” premiera „ONICJA” Witkacego od razu została okrzyknięta jako sukces i wydarzenie.

Tym razem pod tajemniczych onych (pamiętamy Witkacowską, tajny rząd, który dąży do zniszczenia najpierw wszelkiej sztuki, by potem swobodnie dysponować bezbronnym już i zauto-matyzowanym człowiekiem) widać postawia sobie przeróżne koła i kregi z życia publicznego, widoczne w Sejmie, Senacie, rządzie, prasie.

Raptem wszystko znowu zrobiło się aktualne, zastanawiała się widownia, podziwiając natchnionego Tefuana, Mariusza Benoit, kiedy, w amoku niemal, głosząc pochwałę nowej ideologii unosił się w górę, pod sufit teatru, tamże, wysoko, kręcąc pedałami roweru.

...po skończeniu wywodu, zwisnął jak, nie przymierzając, żużel balonik, dopiero co przekluta

Jan Englert jako Balandaszek dał pokaz bezradności inteligentia, zaskoczonoego prymitywizmem i siłą tegoż prymitywizmu Nowej Ideologii Onych. Przegra, jasne, po co komu sztuka i jakieś skrupuły estetyczne-wolnościowe. A Joanna Szczepkowska jako prze-wrotna i znakomicie artystowska aktorka Spika Tremendosa też musi zginąć, bo zupełnie nie na-

zrobił się, jak przed dwunastu, piętnastu laty, ponownie swój-ski i potrzebny.

W modzie znowu młodzi poeci, czytający swoje wiersze w jedwabnych białych koszulkach o kołnierzykach Jula Słowackiego, romantycznie, przy świecach i kieliszkach.

I tak właśnie Juliusz Erazm Bolek, tak zwany animator ruchu

ku, piaywać swoje wiersze-komu nikaty poetyckie na pięknych ta-lerszach. Pisuje już na króciutkich plakatach, jak rosyjcy surrealiści, stosuje też naklejki samoprzylepne. Każdej chwili mo-żećie znaleźć jego wyznanie, na przykład na drzwiach samoche-đu, jeśli zbłądzicie na warszawskie trasy Jula Erazma i Bolka zarazem.

Gawronik — obecny, a jakie skupiał na sobie uwagę tak w-ka, jakby był jednocześnie pe-fesorem Brzezińskim i Anas-tą Polocką nie-Polocką.

Ten Klub Księgarza... Wiewiem, to już nudne pisać o ni-prawie w każdym tekście, a też i to rekordowa w Warszawie placówka: tylko w grudniu, 20. organizuje jakąś promocję-c-dziennicę.

Wydawcy, którzy ponoszą kos-ta takiej promocji, w tym i pe-częstunku, jakoś nie wyobraża-sobie, by można było urządzić t-ka imprezę gdzie indziej. Gen-loci czy talenty menedżerskie sz-fa klubu — diabli wiedzą. Al-przyrzekam, co najmniej do mar-ca słowa już o tym przybytku nie-pisnę.

Nasza wysoka choinka jeszcze jakoś stoi, króla Zygmunta roze-brano już z okolicznościowego, Świętomikołajowego plaszcz-a, wystawy nawet lśniący-świętecz-ne, słowem — Boże Narodzenie już dobrze widać. ONI też to widzą, z pewnością.

ZNOWU ONI

daje się do świata Abloputów (Władysław Kowalski), czyli dyktatorów w stylu Kisielowych Ciemiaków. Lub Mroźkowych Edków, zapraszających do tan-ga skrachowanych intelektualis-tów i nadwrażliwców.

Tak, oni zostali pokazani w całym blasku współczesnych lę-ków i marzeń. I już, jak kie-dyś, można tym słoweczkiem-wy trychem, określać wiele z tego, co nie da się wyrazić — lub nie chce się wyrazić — wprost. War-szawa, aluzje i zastępcze slogany kocha nad życie, więc tegorocz-nych ONYCH kupiła. I Witkacy

studenckiego w Stodole, także dziennikarz i postać popularna dosyć, przedstawił się publiczno-ści. Przy pomocy Agnieszki O-sieckiej, Siemiona, tych swoich romantycznych mankietów i bia-łości. Wyglądał jak dwu zamyślo-nych Konradów i jeden Kordian razem, oczy miał marzyielskie, a w wierszach zwierzał się:

Zastraszony w połowie przez redaktorów pism w połowie przez rudą wodę w kranie konstruuje swój życiorys

Krótki, bo Bolek urodził się w 1967, ale chce, jak postać baro-

Tomiki książkowe też lubi, ale generalnie, uważa je za trumny, które przechowuje się w rega-lach-grobowcach.

Taka ostatnia książeczka-tru-mienka nazywa się „Skróty szaleństwa” i jest już piątą trumienką romantycznego młodzieńca.

Szóstą ma być, podobno, współ-czesne opisanie Polski. Nicco sa tyryczne.

Duże tłumy przyszły na pro-mocję książki o Aleksandrze Ga-wroniku, „Gra o miliardy”, au-torstwa Rafała Węgierekwicz-a. Klub Księgarza pękał w szwach; miliardów nie rozdawano, ale pan